

Rozmowa z Maciejem Szurawinkim

1. Od bardzo wielu lat mieszkasz w Mikołowie. Jesteś wytrawnym podróżnikiem po najodleglejszych krainach. Zwłaszcza tych duchowo-intelektualnych. Ale jakoś dziwnie jestem spokojny, że Katowice, a szczególnie Koszutka to wielce istotny punkt odniesienia tych peregrinacji.

Już się przestraszyłem, że chcesz ze mnie zrobić globtrotera, którym wcale nie jestem, chociaż swoją normę wędrówek już odbyłem. Odległość między rynkami Katowic i Mikołowa to ledwo piętnaście kilometrów, w Katowicach jestem codziennie, i w tym sensie jestem w podróży nieustannej. Ale też przyznaję, że najbliżej mi do tych podróży, które można odbywać nie opuszczając domu. Niedawno, w kwietniu, prowadziłem w bibliotece przy ulicy Grzybski spotkanie z Mariuszem Wilkiem – Wilk ma na to własne określenie „nomadyzm intelektualny”, i chociaż odnosi je do pisarzy-włóczęgów lub zgoła emigrantów, to jednak, jak sądzę, można być takim nomadą osiadłym, wędrownikiem, który się nie wcale rusza. I tym sensie, jak wiesz, ja się z Koszutki tak naprawdę nigdy nie wyprowadziłem, bo co rusz tam wracam, nie tylko w myślach, ale i jak najbardziej fizycznie. Poetycko rzecz ujmując, Koszutka utkana jest dla mnie ze wspomnień, które podlegają codziennej weryfikacji przez moje kroki, dotknięcia murów, przejazdy.

2. Twoja wydana kilka lat temu powieść zatytułowana "Niepoprawni" dzieje się w Katowicach lat 70-tych. Piszesz o własnych przeżyciach, o zapamiętanych ludziach i zdarzeniach. Oczywiście kreujesz fabułę, ale i czas realny, historyczny, czas "katowicki" tu rozbłyśka...

Faktycznie, starałem się uchwycić tamte lata, a konkretnie rok 1976, kiedy kończyłem studia. Przygotowując się do pisania musiałem wtedy rozłożyć przeszłość na pierwsze elementy, od cen biletów na tramwaj i papierosy, przez repertuar kin, po czarnorynkowy kurs dolarów pod katowickim Peweksem, i dopiero wtedy wpuścić strumień czasu i ludzi, by mógł się toczyć po tych rzeczywistych kamykach. I chociaż trudno mi się odnosić do własnego utworu – tego powinno się nawet pisarzom stanowczo zabronić, i pewno bym to teraz napisał inaczej – słyszę nieraz od czytelników, że jednak udało mi się coś z ówczesnego klimatu Katowic ocalić, uratować. A wracając do samego tytułu, to w trakcie pisania książki, doszło z IPN nieoczekiwane potwierdzenie: SB, rozpracowując moje środowisko, robiło to pod kryptonimem „Niepoprawni”. Udało mi się więc zakodować w tytule i moje prawo na Bankowej, i naszą rzekę, Rawę. A swoją drogą, słowo „rava” znaczące po łacinie „wypłowiwała” całkiem się sprawdza, bo wynika z niego ni mniej ni więcej, że ta sfatygowana i utrudzona woda – zanim spłowiwała – była kiedyś czysta. Jesteśmy więc przez tę Rawę na wieki wieków naznaczeni, i nie ma co się tego wstydzić, bo choć rzeka jest krótka niczym dzieje miasta, to jednak jej koniec, albo spełnienie, jest już całkiem-całkiem, gdyż jej wody docierają do Bałtyku, a stamtąd do Atlantyku i stamtąd jeszcze dalej...

3. Nasz wspólny znajomy, poeta i pisarz Krystian Gałuszka, powiedział niedawno, że Katowice potrzebują mitu. Żeby "się wyrazić", wyświetlić swoją złożoną prawdę, swoje piękno, żeby się "otrząsnąć" z krzywdzących stereotypów i - w końcu - żeby stworzyć nowy mit. Co o tym sądzisz ?

Historia Katowic, jak już wspominałem, jest nader krótka, bo przecież – ujmując ją w kategoriach socjologicznych – liczy ledwo sześć czy siedem pokoleń wstecz. To bardzo niewiele i chyba za mało, by można było mówić o micie, takim na miarę grecką. Ale rozumiem intencję Krystiana, bo on podkreśla nowość tego mitu i wskazuje na potrzebę dodanie miastu czegoś nowego o naturze duchowej. Tym czymś może być tylko sztuka – literatura, malarstwo, rzeźba, film, teatr, muzyka; architektura raczej nie, bo ona jest materialnym świadkiem mitu, wśród niej wszystko się dzieje. Warto więc zwrócić tu uwagę, że jeden z najważniejszych utworów muzycznych drugiej połowy XX wieku, III Symfonia Henryka Mikołaja Góreckiego, powstała właśnie w Katowicach, w samym środku miasta, tam gdzie kompozytor mieszkał, na Koszutce, w około roku 1975 przy ówczesnej ulicy Kona, obecnie Górnik. Myślę też, że Miasto Katowice powinno pokusić się o stworzenie serii książek o sobie, oczywiście z „Sobowtórem profesora Rawy” Alfreda Szklarskiego, z „Wieżą spadochronową” Kazimierza Gołby, z „Kasztanają” Lecha Majewskiego, z „Hansim” niedawno zmarłego Jarosława Lewickiego, z książkami Wilhelma Szewczyka, Marty Fox, Henryka Wańka, Jerzego Illga, Feliksa Netza, a obok „Sonetów brynowskich” Tadeusza Kijonki, będzie też i miejsce na Twoje, Maćku, poetyckie „Mity” – jestem gotów taką listę opracować i zapewniam, że nie będzie dłuższa od dwudziestu pozycji.